№ 2.

Rok 3.

CENA:

w Warszawie:
miesięcznie kop. 15 Złp: 1
w Królestwie i Cesarstwie
pod opaskami
kwartalnie kop. 62. (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop. 24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16).
W kopertach półrocznie rsr. 1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10). rocznie rs. 3 40, (Złp. 22 g. 20).



WARSZAWA
29 Grudnia
10 Stycznia
1868 r.

Prenumerować można **Zorzę:**
w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica: Nowy-świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie. (Nr. 24 ulica Nowy-Świat) końcową należność można nadsyłać markami pocztowemi.

PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży.“—*Kazimierz Brodziński.*

UCIECZKA

ŚWIĘTĖJ RODZINY.

Wieje pustynią wicher straszliwy,
Święta Rodzina ucieka;
Targa osiołka starzec sędziwy,
Ale osiołek taki leniwy,
A droga taka daleka!

Taka daleka droga rodzinie!
Na wzniosły wzgórek wjechali;
Za nimi kopyt grzmi huk w dolinie,
Błyskają miecze śmiercią Dziecinie,
Śród kurzu pustynnéj fali...

Śród kurzu fali w głuchym przestworze
Migają miecze tyrana;—
Strach czoło starca bruzdami orze,
Osiołek z trudu śpieszyć nie może,
Drży z trwogi Matka stroskana...

Drży z trwogi Matka,—światła korony
Nad skrońmi trojga się wiły;
U łona Matki Jezus uśpiony...
Śni mu się słońcem krzyż spromieniony,
Niebieskie bramy się śniły...

Błękitów bramy śnią się Dziecinie,
Pogoń już pędzi pod wzgórze;
Lecz bór zielony szumi rodzinie,
Szepcze pacierze w tajnéj gęstwinie,
Słońce już zgasło w lazurze...

Słońce już zgasło,—już w las wjechali,
Smukłą spotkali drzewinę;
Pogoń w kurzawie miga w oddali.—
W źrenicach Matki łza się kryształi,
Prosi cienistą Osinę.

Prosi: „O, srebrno-listna drzewino!
Niech się gałęzie twe skłonią,
Miéj nad ściganą litość rodziną,
Nie daj nam marnie zginąć z dziecinją,
Skryj przed Heroda pogonią.“

Ale Osina wstrząsła się z trwogi,
Chyląc się na bok, szepnęła:
„O! ja się boję, król taki srogi,
O! ja się boję o byt mi drogi,
Jabym wraz z wami zginęła!“

—„Więc drżyj i bój się do końca świata!
Zgromiły słowa ją święte:
Niech się w liść każdy dreszcz śmierci wplata,
Drżyj i w pogodę po wszystkie lata,
Drzewo-piorunów, przeklęte!“

Staruszek targa osiołka daléj,—
Szumiącą widzą krzewinę;
Z za drzew już miga pogoń w oddali...
W źrenicach Matki łza się kryształi,
Prosi zieloną Leszczynę.

Prosi: „Szeroko-listna krzewino!
Niech się gałęzie twe skłonią,

Miéj nad ściganą litość rodziną,
Nie daj nam marnie zginąć z dzieciną,
Skryj przed Heroda pogonią.“

Szeroko-listna, dobra Leszczyna
Radośnie liście rozsłania;
Tuli się z drżeniem Swięta Rodzina,—
Szumi uroczo gęsta krzewina
I od pogoni ochrania...

Pędzą siepacze leśnym pomrokiem,
Drożyną mimo przemknęli,
Tętnią kopyta echem szerokiem,
Szukali w gąszczach krwiżądném okiem,
Szukali próżno—zniknęli.

Zniknęli.—Józef z liści krzewiny
Wieńcem dziecinę obwija,
I jakież szczęście! Od téj godziny
Piorun się boi szumu leszczyny,
Zdala śród burz ją omija...

Dobra, ojczysta, płodna Leszczyno!
Rośnij nam w owoc bogaty;
Pod twoim cieniem gromy nas miną,
Ty, poświęcenia witaj krzewino!
Słoń nam pałace i haty...

Chroń hatę, pałac, okrzewiaj wody,—
Boże cię Dziecię wybrało;
Stroj wieńcem nasze żale i gody,
Ciężkim dumaniom użycz ochłody,
Pod tobą Bóstwo mieszkało!...

Pod tobą Bóstwo,—lecz piorunami
Gniew niebios ściga Osinę,
Co drżała nędzna przed siepaczami,
Odtąd też liściem dniem i nocami
Drży wciąż—po sądną godzinę!..

J. Gr.

CUDOWNA POTĘGA

RYDLA I PŁUGA,

PŁUŻYCY I SOCHY

skierowana do

Pręta, Morgi i Włóki ziemi

przez

WOJCIECHA JASTRZĘBOWSKIEGO.

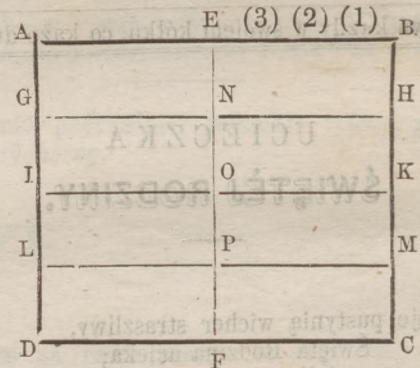
I.

O tém, jak zarobić najmniéj tysiąc złotych rocznie z jednego pręta nieużytku? I o pożyciu z drzewkami.

Nie tracąc wiele czasu na gadaninie i skrobaniu się w głowę, weźmy się w imię Boga do roboty, po wezwaniu Jego świętéj pomocy jeszcze przed wstaniem z łóżka, krótką, ale gorącą modlitwą, ułożoną niegdyś przez ś. p. Ks. Merockiego dla naszych leniwych braci, a jego rospróżnowanych parafian w parafii Popkowice w ziemi Lubelskiej, to jest modlitwą: *Boże dodaj nam siły i ochoty do roboty*,—weźmy się, mówię, nie grzebiąc się długo w łóżku, na kształt starych bab, do tejże roboty, ale zacznijmy ją od małéj, a zatem łatwéj do wykonania, i dającéj się rześko wykonać rzeczy o samych szarych —rannych i wieczornych, na niczem zwykle lub na przeciąganiu w się łóżku marnowanych godzinach.

Rzeczą tą niech będzie na początek upatrzony gdzie w kącie podwórza, lub na jego środku, dla łatwości objeżdżania, doglądania, polewania, kawałeczek ziemi, długi i szeroki na pręt czyli na pół ósma łokcia.

Wyznaczywszy ten kawałeczek ziemi, oznaczamy go czterema, po rogach wbitemi kołkami, jak wskazują tu na rysunku cztery litery A, B, C, D, potem poprowadzimy rydlem pod sznur (lub przy pomocy samegoż prostego, na pół osma, jak się rzekło, łokcia czyli na 15 stóp podzielonego pręta) kreski czyli roweczki, od jednego kołka do drugiego, roweczki mówię AB, BC, CD i DA,—potem podzielimy roweczki czyli kreski AB i DC, każde na dwie równe części, a zatem trzymające po pół osméj stopy, jak wskazują litery E i F, a potem kreski AD i BC każdą na cztery części, a zatem trzymające po 4 topy, bez jednéj ćwierci stopy, jak wskazują litery G, H, I, K, L, M, i prowadzimy także pod sznur lub przy pręcie kreski EF, GH, IK, i LM, przez co podzieli nam się cały pręt kwadratowy ABCD na ośm kwadracików czyli prostokątów AGNE, GION, IOPL i t. d.—sobie zupełnie równych.



Gdy to zrobimy, co w jednym szarym ranku, to jest od świtu do wschodu słońca da się łatwo wykonać: przystępujemy w następnéj szaréj wieczornéj albo następującéj po niéj drugiéj szaréj porannéj godzinie— do *głębokiego kopania* czyli tak zwanego *regulowania* w mowie będącego pręta kwadratowego. Co rospoczynamy i prowadzimy następującym pilnie przestrzeganym porządkiem, będącym jak wszędzie, tak i tu duszą pracy i zapowiednią pomyślnego jéj skutku.

Najprzód: kopiąc rydlem, sztych przy sztychu i robiąc po kopaniu poszluzem po bierkę) wyrzucamy ziemię z kwadracika AENG, za kreskę AE, i zgarniając ją na kupkę (ku kołkowi B), oznaczoną liczbą 1, i starajmy się, żeby wszystka ziemia wybraną została do czysta, szczególniéj z boków tegoż kwadracika AENG i zgromadzona na tęż kupkę 1, a to dla tego, że jest ona zwykle zanieczyszczoną korzeniami i nasionami perzu i innych uprzykrzonych chwastów, a zatém nie powinna być zmięszana z ziemią pochodzącą z następnych warstw tegoż kwadracika AENG.

Powtóre, wyrzucamy tym samym sposobem ziemię składającą drugą warstwę w tymże kwadraciku i zgromadzamy ją na drugą kupę, oznaczoną liczbą 2.

Potrzecie, czynimy toż samo z ziemią stanowiącą trzecią warstwę tegoż kwadracika i zgromadzamy ją na trzecią kupkę oznaczoną liczbą 3.

Tym sposobem wykonaliśmy ósmą część roboty podjętéj dla głębokiego przekopania czyli *zregulowania* całego pręta kwadratowego ABCD.

Po dokonaniu tego przystępujemy do drugiego kwadracika, oznaczonego literami GNOI i kopiemy go podobnie jak pierwszy, wrzucając górną jego warstwę na dno wybranego kwadracika pierwszego i po urównaniu jéj zasilając ją warstwą nawozu (grubą na crtery lub sześć cali) zwyczajnego albo ściołkowego, ze ściołki grabionéj w lesie i składającéj się szczególniéj z opadłych na ziemię kolek sosnowych i z siwego porostu leśnego, czyli reniferowego (Lichen rangiferinus), który jest niemal tak żyzny wraz z temiż kolkami jak nawóz stajenny.

Na tę warstwę nawozu wrzucamy drugą warstwę ziemi z kwadracika GNOI i po jéj podobném zasileniu warstwę jéj trzecią: przez co zostanie zregulowany należycie kwadracik AENG, ktory zrównany grabiami na wierzchu, będzie już gotowy do siewu nasion drzew owocowych, jak np. gruszkowych, jabłkowych, wiśniowych i śliwkowych, albo leśnych, jak np. sosnowych, modrzewiowych, dębowych i brzozowych.

Po wykonaniu tego wrzucamy tym samym sposobem warstwami prześciełanemi nawozem leśnym lub stajennym ziemię z kwadracika trzeciego IOPL, w kwadracik wypróżniony GNOI.

Potém czynimy toż samo z ziemią kwadracika czwartego LPFD, wrzucając ją w kwadracik poprzedzający, i zasilając także takowym nawozem.

Następnie z ziemią kwadracika piątego PMCF, wrzucając ją w kwadracik poprzedni i zasilając ją godobnież.

Potém z ziemią kwadracika szóstego OKMP, wzrucając ją w kwadracik wypróżniony PMCF.

Potém z ziemią kwadracika siódmego, a nakoniec z ziemią kwadracika ósmego EBHN.

Tym sposobem otrzymamy tenże kwadracik gotowy do przyjęcia ziemi wyrzuconej na początku z kwadracika pierwszego i zgromadzonéj na trzy kupki oznaczone liczbami 1, 2, 3. Tę więc ziemię wrzucamy po kelei w tenże kwadracik gotowy i zasilamy ją jak wszędzie właściwym nawozem: przez co, po jéj urównaniu grabiami, tak jak po urównaniu ziemi wypełniającéj wszystkie poprzednie kwadraciki, otrzymujemy cały pręt kwadratowy ABCD, przygotowany do siewu wspomnianemi nasionami drzew owocowych i leśnych, z których gruszkowe może być zasiane na kwadraciku zregulowanym pierwszym, jabłkowe na drugim, wiśniowe na trzecim, śliwkowe na czwartym, sosnowe na piątym, modrzewiowe na szóstym, dębowe na siódmym, a brzozowe na ósmym oddzielonym od poprzednich, tak jak one oddzielone są od siebie przedeptanemi pod sznur bruzdami idącemi w kierunku linij EF, GH, IK, i LM, dla łatwego przystępu do nich, tak podczas siewu jak podczas pielę-

gnowania wyrosłych na nich drzewek gruszkowych, jabłonkowych i następnych.

Dla zabespieczenia tychże drzewek od podjadków, cały kwadrat *zregulowany* obstawia się w czasie jego regulowania draniçami lub innemi szczelnie do siebie przypasowanemi deskami, wysokiemi na łokieć, zachodzącemi w ziemię po linijach AB, BC, CD i DA, głęboko na 16 cali, a wystającemi nad nią na cali 8.

Tym sposobem zasiany przyzwoicie, gęsto i zabespieczony od wspomnionych dopiero szkodników cały ten pręt *zregulowany*, wydać może do 30,000 drzewek, zdatnych po dwóch latach ich wzrostu, do przesadzania ich tam, gdzie mają nabywać dalszego wzrostu, i gdzie ich wartość może wynosić do 30,000 złotych, czyli do półpięta tysięcy rubli a nawet dochodzić (co stosuje się szczególniéj do modrzewiów, z których każdy stawszy się masztem, przedaje się czasem po rsr. 30) do summy 100 i 200 razy większéj.

Abyśmy mogli być zupełnie pewni osiągnięcia podobnego skutku, winniśmy do tego wszystkiego, co się dotąd powiedziało, zachować jeszcze następujące:

WARUNKI

Stanowiące dobre pielęgnowanie drzewek.

Pierwszy— po zregulowaniu pręta AB CD, po jego obstawieniu wspomnianemi, na 16 cali zachodzącemi w ziemię i na 8 cali wystającemi nad nią, a szczelnie do siebie przystającemi draniczkami, i po zrównaniu jego powierzchni grabiami, oraz po przedeptaniu na niéj brózdek EF, GH, IK, i LM, należy przykryć —otrzymanych przez to ośmiu leszek czyli grządek, grubą warstwą ziemi czarnéj, wziętéj z pod darniny w lasach zadarnionych i mających na sobie pięknie i bujnie rosnące drzewka, lub drzewa, grubą mówię warstwą ziemi takowéj (i jeżeli być może zmięszanéj ze starém wiorzyskiem, gnojem i gliną przepaloną, drobną, długi czas na powietrzu leżącą), przynajmniéj na cal.

Drugi: zasiać na takiéj ziemi, zrównanéj poprzednio grabiami, nasiona wskazanych czterech głównych owoców i tyluż leśnych drzew, zebrane świeżo, a nawet i dawniéj, aby z piaskiem zmięszane i w chłodném miejscu przechowane, zasiać mówię gęsto—tak, żeby nasiona leśnych drzewek owocowych i grubsze leżały od siebie, po zasianiu odlegle na cal, a inne drobniejsze, jak np. modrzewiowe, żeby pokrywały całą powierzchnię zasianą, dla tego, że nie wszystkie wschodzą, i że wydają bardzo wątłe, a zatém bardzo łatwo ginące drzewka; brzozowe zaś, żeby nie były siane, ale z gałąskami na których się urodziły, w ziemi pozatykane.

Trzeci: przykryć tak zasiane nasiona warstwą ziemi dobréj, grubą od 1 do 3 cali, co się stosuje do gruszek, jabłonek, wiśni, śliwek i żołędzi, albo tylko ćwierć cala, co się odnosi do sosny, modrzewiu i brzozy, jako mających bardzo drobne nasiona, a zatém nie mogących wschodzić z pod warstwy gurbszéj.

Czwarty: udeptać lekko nogami tak pokrywającą ziemię nasiona zasiane i przykryć ją warstwą grubą od 3 także cali do ćwierci cala, warstwą mówię grabionych kolek sosnowych w lesie, a to dla zabespieczenia nasion zasianych od mrozu i myszy, jeżeli zwłaszcza zostały przed zimą zasiane, a drzewek wschodzących na wiosnę od żarłoczności wróbli, zięb, trznadli, makolągw, które są bardzo na nie łakome i mogą je zupełnie zniszczyć, jeżeli wschodzą wprost z ziemi, a zatém jeżeli nie zzieleniały cokolwiek i nie zgorzkły przed ukazaniem się oczom tego żarłocznego ptastwa.

Piąty: położyć na wystających nad ziemię deszczkach, otaczających pręt ABCD, kilka łyczek, a na nie narzucić obrzednio gałęzie pierzaste sosnowe, świeżo ucięte, mające leżeć na nich tylko podczas przymrozków nocnych i rannych wiosennych, tudzież upałów dziennych wiosennych i letnich, a mające być zrzucane z nich podczas chłodnych tylko nocy, oraz podczas rosy, deszczu i w czasie pochmurnym: co dla drzewek nietylko wschodzących, ale już wzeszłych w pierwszym, a nawet w drugim roku życia jest niezbędne, dla zabespieczenia ich od *niedostatku* i *zbytku*, potrzebnego dla nich w *umiarkowanym stopniu* ciepła, światła i wilgoci.

Szósty: polać wodą zaraz po zasianiu na-

sienia całą powierzchnię zasianą, i to polać ją obficie wodą rzeczną lub lepiéj deszczową, zebraną poprzednio w stągiew lub inne naczynie, i to polać ją nie ulewnym a deszczowym czyli kroplistym sposobem, dla uniknięcia spławienia nasienia, a nawet pokrywającéj go ściołki, co się wykonywa za pomocą konewki ogrodniczéj z blaszaném sitkiem, czyli durszlakiem, a w braku tego za pośrednictwem miotły, lejąc przez nią wodę tam, gdzie ma spadać. Polewanie to powtarza się w porze suchéj co wieczór, a w bardzo suchéj i co rano, o zachodzie i wschodzie słońca, nie lejąc w jedno miejsce tyle wody, ile jéj tam potrzeba, ale przechodząc po wszystkich polewanych miejscach po dwa lub trzy razy, żeby woda należycie zwilżyła ziemię, bez spływania po niéj i bez spławiania pokrywającéj ją cienką warstwą lekkiéj ściołki.

Siódmy nareszcie warunek, mający być dopełnianym około zasianego miejsca, obok często—a umiarkowanie powtarzanego jego *cieniowania* i *polewania,* stanowi podobnež częste i umiarkowane jego *pielenie,* które z temže cieniowaniem i polewaniem, jako mające na celu usuwania wcześnie traw i chwastów z pomiędzy drzewek bez podrywania ich korzeni, powinno się bardzo powoli i ostrožnie dokonywać, nie usuwając odrazu wszystkich tychže traw i chwastów, ale tylko wyrywając z korzeniem największe z pomiędzy nich i najbardziéj zagrażające drzewkom swojém zaniedbanem rozkrzewieniem się i roskorzenieniem.

Dla zabespieczenia tychže drzewek od zająców, kur i innych tym podobnych bardzo szkodliwych dla nich napastników, niszczących je zarówno w lasach i na podwórzach: konieczną jest rzeczą, ogrodzić je drugiém ogrodzeniem, oddalonem od ogrodzenia pierwszego deszczkowego, czyli dranicowego, utworzoném z płota wysokiego chróścianego, ocierniowanego, lub innemi jakiemikolwiek wysokiemi gałąskami powtykanemi gęsto przy kołach uzbrojonego.

Po wygrodzeniu tego płota i tak w górze dopełnionego, drzewka będą dostatecznie zabespieczone od takich napastników, jakiemi są wspomniane kury i zające, a nawet od takich, do jakich należą świnie, sarny, jelenie i bydło; ale nie będą one jeszcze zupełnie bespieczne, szczególniéj podczas swego wschodzenia od wzmiankowanych niedawno wróbli, zięb, trznadli i makolągw. Otóż przeciwko nim nie ma innego środka, oprócz przykrywania wspomnioną ściołką miejsca zasianego—tylko częste odwiedzanie tegoż miejsca, a nawet ciągłe jego, w pierwszych dniach po rospoczętém wschodzeniu strzeženie, albo pozawieszanie nad niém zabitych kilkunastu wymienionych dopiero szkodników, albo nareszcie przykrycie siatką z góry wzmiankowanego dopiero płota chróścianego ciernjem lub innemi gałąskami uzbrojonego.

Przeciwko mrówkom i mszycom, które już zdają się być ostatniemi napastnikami drzewek młodocianych, szczególniéj modrzewiowych i onych niszczycielami najłatwiejszy najpodręczniejszy środek jest posypywanie tychže drzewek, po ich zroszeniu, albo kiedy są same przez rosę lub deszcz skropione —sadzami wymiecionemi z komina, a jeszcze lepiéj temiž sadzami zmięszanemi z popiołem tytóniowym, wyskrobkami fajczanemi i utartemi niedopałami cygarowemi, oraz papierosowemi; które powinny się na ten cel i na inne jeszcze podobne starannie zbierać i przechowywać do właściwego użytku.

Zasiane i pielęgnowane wskazanym tu sposobem i na przygotowanéj, oraz ogrodzonéj odpowiedniméže sposobem cztery wymienione niedawno główne rodzaje drzew owocowych i tyleż rodzajów drzew leśnych, chociaž wypielęgnowane będą na przestrzeni jednego tylko pręta kwadratowego ziemi średnio urodzajnéj, a najkorzystniéj zwirowatéj czyli tak zwanéj przez nasz lud—dzianistéj albo ikrzycowéj, powstałéj z roskruszenia się spruchniałych kamieni polnych—mogąc dochodzić liczbą, jak się już nadmieniło do 30,000, i mając taki wzrost po upływie dwóch lat ich życia, że zdatne już są do przesadzania tam, gdzie mają być szczepione lub zamienione w drzewa leśne: mają taką wartość, że chočbyśmy każde z tych drzewek cenili tylko po pół kopiejki czyli na 1 grosz, to stanowią już kapitał wynoszący 30 tysięcy groszy, czyli 1,000 złotych, który jako nabyty bardzo małym nakładem i na

ziemi nic nie kosztującéj (bo cóż kosztuje pręt ziemi na podwórzu?), a do tego uprawiony w godzinach szarych, porannych i wieczornych, które na niczém zwykle bywają spędzane, a które warto na podobny cel i choćby tylko dla rozrywki, zdrowia i nabycia potrzebnych sił do długiego życia— poświęcać: kapitał ten, mówię, jest rzeczą zasługującą, nawet bez względu na dalsze wielkie idące za nim korzyści, na uwagę każdego myślącego człowieka, miłującego własne, oraz ogólnedobro.

Kapitał, o którym tu mowa, wskazuje tylko pierwszą część tego, co nam zapowiada napis obecnéj pracy piśmiennéj, to jest, wskazuje tylko niejako *Cudowną potęgę rydla*, wywartą właściwym sposobem na przestrzeń ziemi równą *jednemu prętowi.*

A jaki może on być, gdy przybędzie temu w pomoc *potęga pługa*, płużycy lub sochy, wywarta na przestrzeń równającą się najprzód *jednemu morgowi* a potém *jednéj włóce*: zapewnimy się o tém w dalszym ciągu tegoż pisma.—

LIST

Do Redaktora, co Zorzę drukuje

Z Kujawskiego, dnia 24 Grudnia 1867 r.

Ja prosty, choć piśmienny człowiek, tak w głowie rozważam, że moich braci dla tego bieda gniecie, bo nie mają nauki, nie umieją sobie radzić w niczem.—Gdy który umie czytać, już taki spędzi dzień niedzielny z prawdziwym pożytkiem i chwałą Bożą; taki się najpierw uda do koscioła, z książki się pomodli, podziękuje Bodu za to, co mu dał, błagając go nadal o świętę opiekę nad jego chudobą; po nabożeństwie, jakoś się zrobi weseléj na duszy, z czystem sumieniem i pogodnem okiem będzie wracał do domu. Z domu juz się nie uda do karczmy, ale jak kokosz swoje pisklęta pod skrzydła, tak on gromadzi swą czeladź i rodzinę, i czyta im Żywoty Swiętych Pańskich, którzy znosili męki za wiarę Chrystusa, lub też im co przeczyta o swojéj ziemicy, jak to Bóg błogosławił naszym pradziadom, o sławnych naszych przodkach, którzy byli zaszczytem i chlubą tejże ziemicy,—o! z takiego czytania wiele korzysta czeladź, staje się lepszą, posłuszniejszą. Czasem znowu dostanie Zorzę od Księdza Proboszcza, — a tamto znajdzie uczciwe przestrogi, a wszystko zastosowane do naszego umysłu. Taki człowiek to Boga nie obrazi, snmienia grzechem nie obarczy i dzień niedzielny spokojnie mu przejdzie.

Każdy z nas, co czytać umie, i zastanawia się nad tem, co wyczytał, staje się oszczędnym i przezornym, pamięta o jutrze, szanuje grosz. dla tego aby zapewnić byt swojéj rodziny: bo nauka takiemu daje poznać, jakie obowiąski na siebie wziął, otaczając się rodziną. Powoli, powoli gospodarstwo się powiększa, staje się coraz bardziéj zasobniejszym gospodarzem; próżniacy na to patrząc, mówią, że on trzyma ze złym duchem, kiedy mu się tak wszystko powodzi.

O, nie! kochani bracia, nie są to sprawy czarta, lecz to jest pomoc Boża, pomoc nauki; on pracuje szczerze, Bóg mu więc błogosławi.

Taki, co czytać nie umie, cóż więc będzie w domu robił w czas wolny od roboty? oto idzie do karczmy; tam to zejdzie się kum jeden i drugi, kolej idzie za koleją, nareszcie wychodzą z niéj, ale nie jako ludzie i stworzenia Boże; w ciągu paru godzin przepije całą tygodniowe zapłatę, nie troszcząc się o los żony i dziatek swoich; on w kieliszku całe swe szczęście zatopił!

Na drugi dzień staje się ociężałym i leniwym do roboty, do gospodarstwa nie zagląda, wszystko więc dąży do upadku i ruiny. Najczęściéj tacy się tłómaczą, że na nich ktoś urok rzucił,—o! nie urok i czary, lecz prózniactwo przyprowadza ich do biedy i nędzy. Starajmy się porzucić te zbutwiałe przesądy, nie oskarżajmy nikogo o czary, lecz siebie o brak chęci do roboty, starajmy się o rozszerzenie szkółek, a niezawodnie bieda i nędza choć nie zniknie zupełnie, to zmniejszy się o połowę. Każdy z nas z żoną i swą czeladzią, będzie ubrany choć ubogo ale chędogo, będzie każdy pośpieszał że skwaliwością do domu Bożego; na twarzach naszych zaigra uśmiech szczęścia i wesela, a wszystko to zależy od naszéj woli. Jeżli macie rolę, i ją niedobrze uprawiacie, to ona

plon wyda mniejszy od tej, która jest dobrze uprawną; tak samo i wy, jeźli się starać nie będziecie o kształcenie serc i umysłu waszych dzieci, dotąd bieda was nie puści ze swych żelaznych szponów.

Ale który z nas ma ochotę posyłać dzieci do szkółek? to ani nam w głowie! Jeźli posyłamy to jedynie tylko przez zimę, a przez lato całe książki nie wezmą do ręki. Sami osądzcie, cóż za pożytek odnoszą nasze dzieci?—oto żaden; co przez zimę się wyuczyło, przez lato się zapomni; i właśnie dotąd powinniśmy posyłać nasze dzieci do szkółki, póki się dobrze czytać i pisać nie nauczą, a w domu o ile można bez nich się obywać.

Największym naszym błędem—jest to posyłać swe dzieci za bydłem; tam to się nauczą próżniactwa i wszystkiego złego; o! daleko z większą to byłoby korzyścią, żebyśmy obrali jakiego starszego dorostka za pastuchę wspólnego dla całéj wioski.

Moi kumowie często się skarżą, że trudno im posyłać, bo za daleko są szkółki; i na to też sobie niektórzy poradzili, cała gromada bowiem zakupiła wóz, i tym *wspólnym wozem* odwoziła i przywoziła dzieci do szkółki,—trzeba koniecznie zachęty i bodźca do wszystkiego (1). Nie żałujmy więc niczego, wspierajmy, jak kto może, szkółki, ostatnim kęsem chleba podzielmy się z nauczycielami, bo oni pracują dla nas i dla naszych dzieci; oni się mordują i wyprowadzają ich na ludzi użytecznych dla kraju całego, lecz my za ich skrzętne i pilne prace płacimy obojętnością. Wyrzeczmy się zatem téj obojętności dla nich, otoczmy ich opieką, wspierajmy szkółki, a niezawodnie los nasz się poprawi; tym sposobem położymy koniec naszéj niedoli; szczęście i wesele zawita w haty nasze i życie mile nam spłynie, gdyż Bóg będzie błogosławił za to, że tak jeden drugiego wspieramy. Naszym hasłem zatem niech będzie: *Posyłać dzieci do szkółek.*

Oto tyle gawędy na teraz; darujcie, może w czem pobłądziłem, ale piszę to, co czuję i myślę.

wasz brat *Bartłomiej Grab.*

(1) Cieszymy się, znajdując potwierdzenie czynem téj myśli, jakąśmy w roku zeszłym w Nr. 2 Zorzy podali. (Przyp. Redak.)

— W tym mięsopuście co prawda, to lepiéj klecić trzy po trzy, niż wygrywać na skrzypkach: ludek tak jakoś osowiały, że ani weź do tańca. To też niech państwo mnie posłuchają, co prawda. Jednemu żydowi, który miał kilka złotych, przyszło na myśl handlować książkami polskiemi. I roznosił po jarmarkach elementarze, kantyczki, kalendarze i insze książki. —W jednéj wsi był odpust wielki, żydek spodziewał się tam dobrego odbytu, poszedł tam ze swoim kramem, i porozkładał swoje książki na sprzedaż przed kościołem. Drzwi kościelne były otwarte na rozcież, bo było gorąco i duszno w kościele, a ksiądz miał w tedy kazanie. Żyd siedząc przy swoim kramie na wprost drzwi, pod cmentarzem, słyszał kazanie księdza, i zapamiętał dobrze słowa kazania: „kołaczcie, to będzie wam otworzono, szukajcie a znajdziecie, proście, a będzie wam dano“.



Klétuś-bajduś.

Żyd sobie te słowa wziął na uwagę, i idzie do miasteczka, gdzie jakiś hrabia mieszkał i robi próbę, że: poprosi o jego córkę, a będzie mu dana.—Przychodzi;—brama zamknięta. A tam stał szwajcar. Żyd nie może wejść, choć obchodzi pałac. Nareszcie zaczął pukać i kołatać do bramy. Szwajcar otwiera drzwi i pyta się: „co ty chcesz?“—I myśli sobie żyd: „ej! prawda—to, co ksiądz mówił na kazaniu; otworzono mi.“ Tak tedy powiada, że: „mam interes do pana hrabiego.“ Szwajcar go téż zameldował. Hrabia kazał żyda do siebie przywołać, i pyta go się: „Czego chcesz?“—A żyd drapie się w głowę i powiada: „Eh, proszę jaśnie-pana, kiedy ja tak nie śmiem, ja taki nieśmiały!“—A hrabia do niego: „ej powiedz!“—Żyd kłania się a kłania, i mówi: „eh, z *przeprosieniem* jaśnie-pana, kiedy ja tak nie śmiem,“—i znowu drapie się a drapie w głowę. A hrabia zniecierpliwiony: „No, gadaj, żydzie, co chcesz?“—Żyd tedy mówi: “Proszę jaśnie-pana, niech to nie będzie z urazą, chciałem prosić, czy bym nie dostał córki jaśnie-hrabiego za żonę?“—A hrabia śmiejąc się na to, powiada: „Ha, ha, ha, dobrze, dostaniesz, dam ci ją; ale widzisz, musisz być taki bogaty, jak i ja.“ Tak żyd się pokłonił i prosi pana hrabiego: „Ej, jabym to chciał, żeby mi to jaśnie-pan na papierku dał takie zapewnienie:“ A hrabia: „Dobrze, dobrze,“ i śmiejąc się napisał mu to i oddał do rąk. Jak mu to dał, tak on znowu prosi: „Eh, proszę jaśnie-pana, żeby téż i córka jasna się na tem podpisała.“—Tak hrabia przez śmiech kazał przywołać córkę i dał jéj ten papier do podpisu; ona się podpisała, sama nie wiedząc na co, i zaledwie na

żyda okiem rzuciła. Wtedy żyd, jak odebrał papier, powiada: „No, proszę jaśnie-pana, teraz pójdę szukać tych pieniędzy.“—I tak sobie mówi wychodząc: „No to już *dwa* mi się *sprawdzili*: pukałem, otworzyli;—prosiłem, dostanę;—teraz będę szukał.“

Wtedy poszedł do wielkiego boru. I tam też chodzi a chodzi. I natrafił śród boru na małą chałupeczkę, a w niéj mieszkał pustelnik. Że już go noc zaszła, wszedł i prosił pustelnika, żeby go przyjął na noc, i pustelnik go przyjął. I pokładli się. Na drugi dzień pustelnik wstał do dnia i powiada: „ty żydzie, możesz sobie jeszcze spać, a ja pójdę na modlitwę pod figurę; ale mi tu nic a nic nie ruszaj, bo ja zaraz to poznam.“ A onemu pustelnikowi sprzeciwiał się zły duch w téj jego celi, a on ci zaklął tego złego, i pod dzwonek go wsadził, z pod którego ten zły duch nie mógł się wcale wydostać.

Jak tylko pustelnik wyszedł do boru, ten zły duch woła z pode dzwonka: „Żydku, żydku, puść mnie, to ja ci dam dużo pieniędzy!“—Jak to żyd usłyszał, że ktoś o pieniądzach gada, zerwał się, obejrzał, ale nie widząc nikogo, zaraz się położył nazad na pościeli. Tak ten zły duch powtórnie na niego woła tak samo jak wprzódy. A żyd nie widząc nikogo, pyta się: „Ny, a gdzie waspan jezdesz?“— A tu głos znowu się odzywa: „Chodźno tu, podnieś dzwoneczek, a zobaczysz mię.“—Żyd też co tchu przyskoczył do dzwoneczka i podniósł, a tu: hyc!—i stanął przed nim szatan, tak duży jak człowiek. „No, to chodź teraz, (mówi), to cię zaprowadzę do pieniędzy.“

A żyd, taki rad, taki kontent, biegnie za nim po boru. Ale sobie po drodze gałązki łamał i ślad znaczył, żeby mógł trafić napowrót. Przyszli tam do owego skarbu, który był w ziemi i szatan mówi do żyda: Oto go masz, teraz go bierz!“—Żyd patrzy, a tu taka ogromna moc pieniędzy, że aniby ich nie uniósł; ale mówi do tego szatana, biorąc się za głowę i trzęsąc i pokręcając oną: „Tak my dziwno, tak my dziwno! tak my dziwno!“ A szatan go się pyta: „Co ci dziwno?“—A żyd mówi: „Proszę waspana, tak my dziwno!“—Szatan: „No cóż takiego?“—Żyd: „Oto tak my dziwno, jak to to bul? co waspan teraz taki wielgi jak i ja, a pod tym zwonkiem, to waspan taki bul mały, co go i widać nie było! aj waj!“—A szatan do niego: „Eh głupi żydzie, to u mnie łatwa rzecz, kiedy chcesz, to ci pokażę.“—Żyd kłaniając mu się do nóg, powiada: „Ny, proszę waspana o to!“

Tak tedy poszli do téj celi nazad, skąd wyszli, a szatan powiada do żyda: „No podnieś ten dzwonek!“—Żyd podniósł dzwonek, tak szatan tam wlazł pod niego i pyta się: „A co? widać mnie teraz jeszcze?“—A żyd: „Ny, przecie jeszcze połowa waspana widać.“—A wtem szatan wlazł dalej i znowu pyta się: „A co, czy jeszcze mię widać?“—Żyd na to: „Ny, jeszcze łapkes z pazurkami.“ Więc jak łapki wciągnął, pyta się znowu: „A teraz widać mię?“—Żyd: „Ny, a jeszcze ogonek.“—Jak on ten ogon wciągnął, tak żyd dzwonek nagle spuścił i przycłapił go pod dzwonkiem.—Wtenczas pustelnik wrócił z modlitwy, obejrzał się, a widząc, że wszystko jest na swojem miejscu, że nic nie zostało ruszonem, pochwalił żyda. Żyd wtedy podziękował za nocleg i poszedł daléj.

Przyszedł do pana hrabiego, i prosił, żeby mu jasny-pan dał furmanki, bo on tych swoich pieniędzy nie może przynieść na plecach. Hrabia dał mu brykę i parę koni. Tak on pojechał do tego boru do skarbca; naładował pieniędzy na brykę i przywiózł. Hrabia, jak to zobaczył, tak zwątpiał o sobie i zakłopotał się, że to pewnie żyd będzie na prawdę dopominał się o jego córkę. A żyd powiada: „Ny, to jeszcze nie wszystko, jeszcze pojedziema!“—Tak znowu pojechał, i znowu przywiózł pełną brykę pieniędzy. Trzeci raz pojechał; tak samo. A skarby te przewyższały o wiele pana hrabiego majątek; chć je miał za sprawą djabelską, ale że szatana przycłapił.

Wtenczas powiada hrabia. „Idź precz, żydzie! jabym za ciebie miał moją córkę dać?“—Tak żyd odzywa się, pokazując mu cyrograf: „Ny, proszę jaśnie-pana, tu jest na papierku!“ Pan hrabia zamyśla się, co tu robić; ale nareszcie powiada: „Mój kochany, tak przecie ci ją nie dam, bo ty żyd, a ona katoliczka; jeżeli katolikiem zostaniesz, to i cóż mam robić, to dobrze.“ A żyd odpowiada: „Ny, kiedy to jest prawda akuratna, co ja w kościele słyszał, toć ja też mogę i katolikiem być.“ Wtedy dał się ochrzcić i wziął hrabiankę, co prawda!

ZAGADKA.

Idzie lasem—nie szeleści, idzie wodą, nie pluska?

lub:

Łysy koń zagląda przez wrota?

Znaczenie poprzedniéj zagadki: *słońce.*

Od Redakcyi. Należy zawiadomić szanownych Prenumeratorów z prowincyi: że gdy w skutek nowych rosporządzeń pocztowych, wszystkie exemplarze Zorzy wypisane na stacjach poctowych, lub w Expedycyi Gazet w Warszawie, muszą odchodzić w *kopertach*, za co płaci się więcéj niż dotąd o kop. 23 *kwartalnie*,—przeto zechcą tę różnicę dopłacić na tychże stacyach, lub też odebrawszy złożone pieniądze nadesłać *wprost* do Redakcyi Zorzy (pod Nr. 24, ul. Nowy-Świat), pieniądze prenumeracyjne w takiéj saméj wysokości jak było do końca r. 1867, t. j. w stosunku kop. 62 kwartalnie, a w takim razie (oszczędziwszy sobie złp. 1 gr. 18 kwartalnie), będą mieli nadsyłane do najbliższych swych stacyj pocztowych, exemplarze Zorzy w *opaskach* ze swemi adresami.—Końcowe dopłaty można nadsyłać *markami* pocztowemi.

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Swiat. — W druk. I. Krokoszyńskiego.—

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.